

# Infoekologia

Andrzej Horodeński

**M**rażowskie zloty Polskiego Towarzystwa Informatycznego to dobre miejsce do badania obyczajowości środowiska informatyków. Z obserwacji tych wynika, że informatycy po śniadaniu mają zwyczaj mówić o znakomitych narzędziach programistycznych, którymi wszystko można zaprogramować, przed obiadem podbijają sobie apetyt opowiadaniem o doskonałych komputerach, które wszystko mogą policzyć i zapamiętać, do kolacji rozprawiają o genialnych metodologiach, za pomocą których można bez pudła zrealizować każdy projekt, zaś po kolacji nader chętnie dyskutują o nadętych, zadufanych w sobie informatykach, którzy nie umieją bądź nie chcą dotrzeć z owocami swej pracy do szarego człowieka, który jednakowoż uparcie nie chce pojąć zasad informatyki.

Dyskusja na temat społecznej percepcji informatyki, która w końcu listopada br. miała miejsce na kolejnym Jesiennym Spotkaniu PTI w Mrągowie, miała się pomiędzy oskarżaniem społeczeństwa o informatyczny analfabetyzm („Żeby wsiąść w samochód, trzeba najpierw nauczyć się nim jeździć – tak samo jest z komputerem” – Jarosław Deminet) a samooskarżeniami informatyków o brak umiejętności pytania społeczeństwa o to, czego od nich oczekuje („Informatyzujemy kolejne dziedziny życia, np. bankowość, nie pytając ludzi, czy im to odpowiada, wciskamy im informatyczne końcówki strasząc czymś, czego nie rozumieją” – Piotr Fuglewicz).

Tę polaryzację postaw da się wytłumaczyć czymś, co z zainteresowaniem obserwuję od dawna – powszechną wśród informatyków skłonnością do przypisywania sobie profetycznej misji dziejowej. A prorok jak to prorok – to chłozcze motłoch za ciemnotę i tarzanie się w grzechu, to znowu biczuje się karząc samego siebie za pychę i niemoc.

Niemniej, problem społecznej percepcji informatyki jest aktualny. Sądzę, że istnieje co najmniej dwie ważne płaszczyzny, na których problem ten warto

rozpatrywać. Pierwsza z nich to naturalna dynamika procesu społecznej ekspansji jakiegokolwiek nowej technologii – zawsze budzi ona sprzeczne emocje: aprobatę i negację, entuzjazm i lęk. Po raz pierwszy zdarzyło się to zapewne po wynalezieniu koła. Konserwatyści przysięgali, że nigdy tego diabelskiego wynalazku nie użyją, natomiast światli zwolennicy postępu deklarowali, że i owszem, koniec z uciążliwym dźwiganiem upolowanych mamutów, gdy można je przewozić na specjalnie skonstruowanych wózkach i taczkach. Podobnie było w początkowym okresie ekspansji technologii związanych z przemysłowym opanowaniem zjawisk elektryczności, sprzeczne emocje budziła motoryzacja, telefonia, radiotechnika, energia jądrowa (nadal budzi), i podobne reakcje generuje teraz inwazja informatyki.

Społeczna ambiwalencja uczuć wobec informatyki nie jest niczym nowym – przeciwnie, jest to historia powtarzająca się po raz któryś z rzędu. Podobno powtarzające się historie podlegają dość twardej regule – za pierwszym razem jest to dramat, a potem już farsa, karykatura i groteska. Jeżeli plemienne spory wokół technologii koła miały wymiar dramatyczny, to czym są dzisiejsze dyskusje wokół społecznej roli technologii informatycznych?

Istnieje jednak druga, bardzo ważna warstwa problemu, nie uniwersalna, lecz przeciwnie – specyficzna dla informatyki. Jest nią cyfrowość, implikująca absolutną władzę twórcy produktu nad obiektem – w przeciwieństwie do jakiegokolwiek innej dziedziny techniki, informatyk może każdy bez wyjątku bit swojej konstrukcji zamienić na jego przeciwieństwo. Jest to cecha nieobecna w świecie analogowym, rządzonego przez prawa fizyki, chemii i biologii. Inżynier konstruujący samochód nie może ignorować praw tarcia i bezwładności, konstrukcje elektryków muszą opierać się na prawach Ohma i Kirchhoffa, itd. Konstytuując świat, w którym żyjemy, prawa natury są częścią naszego umysłu



Andrzej Horodeński –  
redaktor naczelny  
Magazynu Rynku  
Komputerowego

i naszego ciała, i definiują oczywiste relacje przyczynowo-skutkowe, których instynktowna znajomość po prostu umożliwia nam życie.

W świecie cyfrowym naturalne związki przyczynowo-skutkowe nie muszą obowiązywać – to istotne źródło dramatu. Programista może narzucić budowanej przez siebie cyberprzestrzeni dowolne prawidłowości. Cecha ta przejawia się dziś głównie w bardzo silnej kontekstowości produktów informatycznych, w których te same operacje klawiszami czy myszą mogą prowadzić do bardzo różnych skutków w zależności od tego, w jakim „miejscu” aplikacji się znajdujemy. A gdy pomyśleć o gwałcie na naturze, jakiego może dokonać rzeczywistość wirtualna... Człowiek – istota analogowa – czuje się w tym świecie zagubiony, bo przywykł, że te same akcje wywołują te same reakcje, np. naciśnięcie klamki powoduje otwarcie drzwi. Owszem, w świecie analogowym też występuje pewna kontekstowość (drzwi mogą być zamknięte na klucz), ale informatyka likwiduje tu wszelkie granice. Można powiedzieć, że – na dziś – im więcej informatyki w środowisku człowieka, tym mniej jest ono naturalne.

Mrągowskie dyskusje wykazują, że informatykom nie są obce uniwersalne impulsy etyczne. Może by więc sformułować swego rodzaju etyczną dyrektywę, nakazującą twórcom oprogramowania kierowanie się zasadą pozostawania w możliwie dobrej zgodności z regułami świata analogowego? Manifest nowego ruchu, nazwijmy go infoekologicznym, mógłby się zaczynać np. tak: „Zaden produkt ludzkiego umysłu, jeśli ma służyć człowiekowi, nie powinien pozostawać w konflikcie z uniwersalnymi prawami rządzącymi jego naturalnym środowiskiem...”.

## Walka ze stresem

Przemysław Szewczyk

Od dłuższego czasu różne periodyki publikują teorie w prosty sposób tłumaczące, że Internet uzależnia, a listy dyskusyjne ogłupiają. Do tej pory udało się znaleźć odpowiedź jedynie taką: czynnikiem uzależniającym jest magia Internetu. Czy jednak to wyjaśnienie wystarczy? Czy można tłumaczyć magią lub przyciąganiem ciężkie stadia chorób psychosomatycznych, utratę pracy, rozpad rodziny? Za łatwa byłaby to odpowiedź.

Zawsze stajemy przed jakimś wyborem: rodzina lub praca, wakacje albo oszczędności, ambicje czy wazelina... Warto też wziąć pod uwagę teorię wentyla bezpieczeństwa. Głosi ona, że jeśli coś nas zawiedzie, wyładujemy energię na obiekcie zastępczym.

Kwestia kolejna – kontakty z innymi. Dzielą się na komunikaty werbalne i niwerbalne. Znana jest rola bezpośredniego kontaktu z rozmówcą. Rozmowy online nie

pozwalają na ekspresję naszych emocji inaczej niż tylko słowami. A stres – narasta. Pod tym względem nawet rozmowa przez telefon jest lepsza od wklepywania tekstu. Tak więc – nie rozwiązując problemów przez dłuższy czas, bo nas przerastają, dochodzimy do przełomu i trafiamy do szpitala (albo i gorzej). Co więc sprawia, że nie wszyscy jesteśmy lokatorami oddziałów psychiatrycznych? Co może stanowić wspaniałe antidotum na stres? Oczywiście – Internet.

Sieć podaje nam na tacy pieniądze, oddala nas od problemów rodzinnych (kto, surfując 20 godzin na dobę, ma czas na dom?), zawodowych. Związki z innymi ludźmi są ułatwione. Jeśli nie spodoba mi się w jakiejś liście dyskusyjnej jako Przemysław Szewczyk, to za chwilę zaloguje się tam lekarz profesor Przemysław X. Internet daje wspaniałe możliwości odreagowania stresów w sposób, jakiego prawdopodobnie nie



Przemysław Szewczyk jest pracownikiem jednej z poznańskich firm komputerowych

gdy nie zastosowalibyśmy w „analogowych” kontaktach interpersonalnych.

Przyznaję, że komputery (a szczególnie Sieć) uzależniają. Nie jest to jednak uzależnienie płynące z magii, lecz wtórne, wynikające z nierozwiązanych osobistych problemów człowieka.

Na razie spróbuj nie siadać przed magiczną skrzynką przez jeden dzień i zobacz, jak zmienia się Twoje reakcje psychosomatyczne (do czego namawiam! Przecież jesteś Czytelnikiem czasopisma komputerowego). Jeśli zauważysz coś dziwnego w swoim zachowaniu, spróbuj poszukać w pamięci problemów, których ostatnio nie udało Ci się rozwiązać. Może wtedy się nie uzależnisz...

## Internet dla małych lat

Jerzy Szych

Mimo zaawansowanego wieku należą do wielbicieli Internetu, co wcale nie jest powszechne. Podobnie jak wielu wizjonerów, sądzę, że starująca dopiero rewolucja internetowa będzie miała ogromny wpływ na sposób pracy i życia większości ludzi. Lawinowy wzrost liczby serwerów, operatorów i użytkowników Internetu wydaje się zapowiadać, iż wkrótce wszyscy będziemy podłączeni.

Chwilę refleksji na ten temat spowodowała prezentacja nowych kanałów internetowych (i CHIP w nich jest). Podobało mi się, i owszem. Obrazki ładne, migające. Przydatność praktyczna – raczej hobbystyczna. Przy okazji zainteresowała mnie struktura wiekowa audytorium, a jeszcze bardziej – prezenterów. Na sali siedzieli w większości ludzie młodzi, zaś przy ekranie pojawiali się – jeszcze młodsi. Opowiadali o fascynacjach, typowych dla ludzi młodych i bardzo młodych: kino, samochody, gry, różne takie. Ładne to

wszystko, ale czy ma szansę wciągnąć do zabawy większość?

Świetnie, że młodzież tworzy wartości, z których niektóre są fascynujące, a część – przynajmniej fajna. Nowe obszary winny angażować twórców pełnych zapału, inwencji i pomysłów. Może nie będą ich mieli za kilka lat. Czy jednak nie jest uzasadnione zwrócenie uwagi na inne dziedziny, pomijane w znacznej części zastosowań Internetu w Polsce?

Pozwolę sobie na porównanie. Polski biuletyn towarzystwa Mensa – grupy ludzi o wysokim IQ – jest robiony przez młodych, którzy piszą o sobie i swoich zainteresowaniach, na przykład o biwakach czy dziewczynach. Zapraszają też do uczestniczenia w tworzeniu pisma. Odzew jest słabutki. Dlaczego? Odpowiem za siebie: bo mnie już nie interesują biwaki i przekomarzania, bo szkoda mi bardzo skromnego wolnego czasu na dyrdymały, jestem za stary na taką młodzieńczość.



Jerzy Szych jest konsultantem w ICL Poland. Zajmuje się zarządzaniem projektami, strategią informacyjną, BPR, workflow

Czy nie powstaje enklawa dla młodzieży, pozostająca na marginesie życia większości? Proszę nie traktować tej krytyki jako oznaki nieznamości Internetu. W wielu krajach tworzone są wspaniałe zastosowania: dyskusje rodziców o dzieciach, biblioteki wiedzy fachowej, mnogość informacji i poradnictwa, wszechstronna informacja turystyczna, kluby hobbystów itp. A w Polsce mamy samochody, kino i gry. I może się okazać, że w tych grach uczestniczy mała część społeczeństwa, ta młodsza. I że Internetowi w Polsce zabraknie pieniędzy na rozwój, bo pieniądze mają ludzie ciut starsi. I że nie zdobędziemy dla Internetu popularności porównywalnej z telewizją, wideo czy sportem. A chyba szkoda.